

## Wysokie progi<sup>13</sup>

Gdy Minister Sprawiedliwości ogłosił wiosenne porządki w państwowych regulacjach niektórych zawodów, przytakiwałem mu z satysfakcją; nie mam w rodzinie taksówkarza ani pilota wycieczek. Intencje ministra wydały mi się przejrzyste: nauki prawne są biedakowi obce, chwytą się tego, co rozumie najlepiej. Niech spróbuje wypędząć socjalistyczne duchy uśpione wśród paragrafów. W rozmowach przy grillu nieostrożnie odkryłem swoje poparcie dla inicjatywy ministra. Spotkała mnie ostra kontra ze strony grubasa, którego jawnie stronicze pretenzje puszczałem koło uszu, aż rzucił na zakończenie:

*Ma pan stałą posadę, człowieka pracy pan nie zrozumie.*

Tym mnie poruszył. Prawda, pomyślałem, lecz aby zostać profesorem, musiałem pokonać progi wyższe niż jego więć dla zdobycia licencji taksówkarza. Mój tytuł i stanowisko są chyba państwowe nie mniej niż uprawnienia jego krewniaka. Czy mój zawód też jest na liście zatechłych regulacji, które minister prędzej czy później wyczyści?

Zaniepokojony, zaglądam w elektroniczną szklaną kulę. Już pierwsze pytanie przynosi sukces – obszerny

---

<sup>13</sup> Pismo Uniwersytetu Warszawskiego nr 58 (2012), s. 55.

raport Fundacji Republikańskiej, sprawdzam. Inicjatywa świeża (2009), nazwiska mi nieznane, lecz cel ciekawy: prowadzenie pracy formacyjnej wśród młodzieży szkół średnich i studentów w celu dynamicznej rozbudowy potencjału ludzkiego.

Zachwyciło mnie motto z Tacyta w ich raporcie:

*Im większy nieład w państwie, tym liczniejsze ustawy.*

Czy ci młodzi ludzie wiedzą, z jak brutalną aktualnością brzmią te słowa w łacińskim oryginale? (*Corruptissima re publica, plurimae leges*).

Szukam w obszernej tabeli, jest taksówkarz, marynarz, górnik i nauczyciel. Znalazłem lekarza i adwokata. A profesora nie ma... Niechętnie, lecz czuję się zmuszony do analizowania ich raportu, poszukując wyjaśnienia. Czytam (skrót):

*Zawód regulowany jest to działalność zawodowa, której podjęcie i wykonywanie wymaga na mocy przepisów ustawowych, wykonawczych lub administracyjnych, posiadania specjalnych kwalifikacji zawodowych.*

Nauczyciel akademicki spełnia te warunki nie gorzej niż nauczyciel gimnazjalny.

*Bariery, jakie są stawiane przed kandydatami do zawodów, można pogrupować w kilku kategoriach: wymóg wykształcenia (wypełniam), egzamin państwowy (zdałem na doktoracie), egzamin korporacyjny (kolokwium habilitacyjne), uzyskanie wpisu do rejestru po spełnieniu określonych warunków (nominacja profesorska), niekaralność (o to mnie nikt nie pytał), świadectwa zdrowia (zdobynam co 3 lata obowiązkowo).*

Więc powinienem być na liście! Zachodzę w głowę, co by miało znaczyć, że mnie pominęli. W dobrym towarzystwie: nie ma tam sędziego, wojskowych, policjantów, strażaków... a któż jest bardziej regulowany od mundurowych. Czytam komentarze:

*Wysoki poziom reglamentacji zawodów zwiększa koszty funkcjonowania państwa.*

*Przede wszystkim są to wydatki budżetu państwa związane z utrzymaniem systemu reglamentacji.*

Jestem spokojniejszy: znam doskonale koszty każdego stopnia na drodze naukowej, wiem, ile płacą za recenzje, bo sam je pisuję. Wiem, że są to wydatki budżetu państwa. Pani minister, obejmując urząd w roku 2007, uznała nadawanie stopni za obowiązek uczelni i zakazała za te czynności wymagać opłat<sup>14</sup>.

*Osoba posiadająca prawo wykonywania zawodu w jednym z państw członkowskich Unii Europejskiej w przypadku przeniesienia się do innego państwa w celu tymczasowego i okazjonalnego wykonywania zawodu podlega uproszczonej procedurze stosowanej w przypadku swobody świadczenia usług.*

Ta zasada pasuje do mnie ja ulął, świadczyłem usługi w zagranicznej uczelni i nikt mi tam nie kazał zdawać egzaminu kontrolnego.

Odczułem uspokajającą satysfakcję: pominięcie mego zawodu na liście jest pewnie wyróżnieniem zastosowanym dla bezpośredniej służby Państwu, w towarzystwie żołnierza i urzędnika służby cywilnej (też brak na liście).

---

<sup>14</sup> Ludwik Komorowski, *Ile kosztują stopnie akademickie*, Forum Akademickie nr 4 (2008).

Spojrzałem ciepło na własną fotografię w towarzystwie wręczającego mi dyplom profesorski Prezydenta RP. Najpewniej jestem poza dyskusją, prezydent wręcza tylko nam, generałom i sędziom.

A gdybym pracował w uczelni prywatnej? Jako profesor – jestem państwowy, jako nauczyciel akademicki – byłbym prywatny. Nie ma prywatnych sędziów, policjantów ani żołnierzy. Pryśł dobry nastrój. Wracam do tabeli: o nauczycielach jest mowa na samym początku, może jestem w kategorii nauczycieli szkół policealnych? Musiałbym wykazać niekaralność. Zaczynam podejrzewać, że pominięcie zawodu nauczyciela akademickiego w wykazie zawodów regulowanych nie jest przypadkowe. Jeśli ja nie jestem regulowany, a nauczyciel licealny jest i pozostanie, to oznaczać może tylko jedno: jestem akademicki, lecz niezupełnie nauczyciel.

Po prawdzie nauczanie to moje hobby. Wykładam, co umiem najlepiej, i dlatego, że mam ochotę. Mógłbym się ograniczyć do prowadzenia ćwiczeń wg trafaretu lub nadzorowania seryjnych prac dyplomowych. Gdybym pracował w Instytucie, w ogóle bym nie miał tego obowiązku... niestety mam. Młody profesor w pokoju obok głośno mówi, że czas na przygotowanie wykładu jest czasem straconym, trzeba studentów zająć, coś im opowiedzieć, odesłać do książki, zrobić test i po kłopotcie. Czas naukowca jest zbyt cenny, trzeba badać i publikować, zdobywać granty.

Więc jestem nauczycielem tylko przy okazji! O tajemna mądrości ustaw! W pracy naukowca liczy się talent, nie zawodowe przygotowanie, nie ma miejsca na egzaminy korporacyjne, sprawdzanie przydatności. W dyskusji rady instytutu ocenialiśmy kandydata, którego profesor chciał

zatrzymać na stanowisku adiunkta, ogłaszając dla niego konkurs. Ktoś zauważył, że na kandydata były skargi studentów.

*Ale on, panie kolego, jest genialny* – skwitował z przekonaniem jego patron.

No i mamy kolejnego naukowca, a mimochodem i akademickiego nauczyciela.

*(Długa majówka, 2012)*